

ŚWIĘTY JAN MARIA VIANNEY.

ŻYCIORYS DO KONKURSU WIEDZY O JEGO ŻYCIU¹

Kiedy czytamy życiorysy świętych, wiele z nich zaczyna się podobnie: *...od najmłodszych la był grzeczny i posłuszny rodzicom. Kochał Pana Boga, dużo modlił się i chodził do kościoła...* Życie św. Jana Marii Vianneya zaczęło się podobnie – czas jednak szybko pokazał, że Pan upodobał sobie tego chłopca i obdarzył go niezwykłymi łaskami. Jednocześnie Jan sam wkładał wiele wysiłku, by spełnić swoje marzenie, jakim była kapłańska służba Bogu i ludziom.

Rodzina Vianneyów mieszkała w Dardilly – malowniczej wiosce, położonej niedaleko Lyonu w Francji. Jan Maria urodził się 8 maja 1786 roku jako czwarte dziecko Mateusza i Marii Vianney'ów, po Katarzynie, Joannie Marii i Franciszku. Jednakże Jankowi – jak go czasem nazywano – nie było pisane pozostać najmłodszym z rodzeństwa. Wkrótce rodzina powiększyła się o Małgorzatę i drugiego Franciszka. Codzienne obowiązki i ubóstwo, w jakim żyli najbliżsi przyszłego świętego, nie przeszkadzały im w pielęgnowaniu religijności. Pobożność rodziców – ich wspólne modlitwy i częste uczestnictwo matki w Eucharystii były pierwszą katechezą. Gdy w lokalnym kościele biły dzwony, czteroletniemu Jankowi mocniej biło serce i prosił matkę, by pozwoliła mu iść wraz z nią na Mszę Świętą. To właśnie wtedy zachwyił się kapłaństwem. Strój celebransa, jego gesty, krzątająca się wokół ołtarza służba liturgiczna – jakże Jan pragnął być na miejscu ministranta! Pragnienie stawało się tym większe, gdy mama wyjaśniała chłopcu czynności i obrzędy wykonywane przez kapłana.

Dzięki tej głęboko religijnej atmosferze rodzinnego domu wiara rozwijała się w sercu Jana Marii w czasach, gdy Francja przeżywała trudny okres Wielkiej Rewolucji. Katolicyzm przeszkadzał rewolucjonistom w rozpowszechnianiu ich idei i narzuceniu nowej religii, jaką miał być kult rozumu i nauki. Wyznawcy Chrystusa byli szczególnie prześladowani – zabraniano im praktyk religijnych, zamykano kościoły, potępiano zgromadzenia katolików jako antyrewolucyjne. Ale terror i przemoc nie zdołały zniszczyć miłości do Boga, jaką było przepiękne serce Jana. Kiedy tylko mógł, klękał do modlitwy; czasem lepił z gliny wizerunki świętych i kapliczki. Szczególnie udała mu się figura Matki Bożej, którą ojciec Jana kazał wypalić w piecu; przez dłuższy czas była ona przechowywana na domowym ołtarzyku. W trudnym dla katolików czasie rewolucji mały Jan Maria, pilnując bydła, był apostołem dla innych pastuszków. Skoro tylko zauważył, jak marna jest wiedza jego rówieśników o Bogu, opowiadał im to, co sam wiedział i uczył ich modlitw. Najwyraźniej od najmłodszych lat odczuwał w sercu załóżek kapłańskiego powołania. Może dlatego jako siedmioletni Jaś zdecydowanie odmówił córeczce sąsiadów, Marion Vincent, gdy ta zaproponowała, by zaręczyli się, gdy dorosną...

Wielka mądrość małego Jana Marii nie była owocem wykształcenia – przez długi czas nie umiał nic oprócz rozpoznawania liter, dzięki czemu mógł sylabizować teksty z książki do nabożeństwa. Jednak uczęszczanie do szkoły nie było wówczas sprawą łatwą – dla Janka stało się możliwe dopiero około 10 roku życia. Jak przyznał nauczyciel, pan Dumas, Jan Maria prędko nadrabiał zaległości w wykształceniu i często był stawiany za wzór innym uczniom. W szkole uczył się pisania, rachunków, historii i geografii, nauczanie religii nadal pozostawało w gestii rodziców. A Janek z coraz większym zapałem sięgał już nie tylko po modlitewniki, ale i Biblię. W dalszym wychowaniu w wierze Janka mieli swój udział księża z centrum misyjnego, które mieściło się w pobliskiej miejscowości Ecully. To właśnie tam pracowało czterech księży, wśród nich zakonnik Karol Balley i ks. Groboz. Kiedy drugi z nich w 1797 roku zapytał Janka o ostatnią spowiedź, chłopiec był równie zaskoczony pytaniem, jak ks. Groboz odpowiedzią – Jan Maria jeszcze nigdy nie spowiadał się... Do sakramentu przystąpił niezwłocznie. Jan Maria Vianney zapamiętał na zawsze tę pierwszą spowiedź, która miała miejsce w jego rodzinnym domu, pod zegarem.

Kiedy tylko stało się to możliwe, chłopiec potajemnie przygotowywał się w Ecully do pierwszej Komunii Świętej, w czym pomagał mu ks. Groboz. Prześladowania katolików nie zelżały, a kościoły były nadal zamknięte. Chrześcijanie spotykali się w domach, skrzętnie ukrywając wszelkie oznaki świętowania. Pierwsze spotkanie z Chrystusem w Eucharystii Jan Maria przeżył w 1799 roku. W zwykłym ubraniu, ze skromną świecą w ręku i potajemnie przyniesioną

¹ Autor biografii: Aneta Rayzacher-Majewska

przez matkę przepaską naramienną. Jednak radość z tego niezwykłego spotkania była rekompensatą za wszelkie trudności – kiedy Jan wspominał ten dzień, oczy napełniały mu się łzami. Kilkadziesiąt lat później jako proboszcz w Ars, zachęcając swych małych parafian do zachowania jakiejś pamiątki, która przypominałaby im dzień Pierwszej Komunii Świętej, pokazywał skromną koronkę – pamiątkę swojego święta.

Po powrocie z Ecully Jan pomagał ojcu w zajęciach gospodarskich. Praca na polu nie tylko nie przeszkadzała mu w rozwijaniu powołania, ale stawała się lżejszą dzięki zawierzeniu Bogu i Ofiarowaniu Panu swych trudów. Pomagając na roli, Jana Maria dochodził do niezwykłych wniosków. *W podobny sposób powinieneś także i duszę własną uprawiać i wyrwać z niej chwasty, by ją przygotować pod zasiew dobrego ziarna* – myślał. Czas spędzany na polu umiłał sobie modlitwą. Na jego modlitwy reagowali drwinami inni robotnicy, jednak zamiast odpowiadać im kąśliwie – a byłby w stanie to zrobić – w milczeniu znosił docinki, doskonaląc się w pokorze. Ort wiosny 1802 roku każde wyjście na pole dawało Janowi jeszcze więcej radości niż dotychczas – na mocy prawa otwarto kościoły i zezwolono na praktyki religijne. Codziennie, zanim udał się na pole, biegł do miejscowego kościoła. Zanim zasnął, rozczytywał się w lekturach religijnych, a przede wszystkim w Piśmie Świętym. Czytając słowa o powołaniu pierwszych uczniów, zdawało mu się, że Jezus swoje słowa *Pójdź za Mną* kierował również do niego...

O powołaniu opowiedział najpierw matce. Marla Vianney przyjęła z radością tę nowinę. Mniej entuzjastycznie zareagował ojciec; Mateusz Vianney potrzebował syna do pracy w gospodarstwie. Jeszcze dwa lata Jan pomagał ojcu, oddając Bogu każdą wolną chwilę. Kiedy jednak nowy proboszcz w Ecully, ks. Karol Balley poszukiwał nowych powołań kapłańskich i otworzył szkółkę parafialną, matka Jana przyszła z pomocą synowi i przekonała męża, iż czas, by ich pociecha stała się pociechą dla Boga. Nie obyło się bez trudności – zapracowany ks. Balley nie był zainteresowany nowym uczniem. Kiedy jednak zobaczył Jana Marię i porozmawiał z nim chwilę, bez wahania zmienił zdanie i przyjął go do siebie.

Dwudziestoletni Jan Maria Vianney rozpoczął przygotowanie do kapłaństwa. Wiedzę ubogacał praktykami miłosierdzia: rozdawał potrzebującym to, co miał – choć nigdy nie było tego za wiele – oraz przygarniał pod dach napotkanych ludzi. Pełną radość przysłaniała mu jedynie nauka łaciny – jak sam przyznawał, *w niedobrej swej głowie niczego pomieścić nie mógł*. Aby nie ulec zniechęceniu, ślubował pielgrzymować do oddalonego o około 100 kilometrów la Louvesc, gdzie znajdował się grób św. Franciszka Regisa. Ponieważ żebractwo w jego wykonaniu nie przynosiło dobrych efektów, czasem musiał jeść zioła, pić wodę źródlaną i spać pod gołym niebem. Ślub jednak udało mu się wypełnić. Będąc u celu, Jan prosił o łaskę zdobycia sobie dostatecznej znajomości łaciny. Od tej pory rzeczywiście czynił postępy w nauce tego języka, choć łacina jesz nieraz miała wystawić na próbę jego cnotę... Niepowodzenia związane z nauką przysłoniło inne wielkie wydarzenie w życiu młodego Vianneya – w 1807 roku, wraz ze swą siostrą Małgorzatą przyjął sakrament bierzmowania. Na patrona wybrał św. Jana Chrzyciela, którego już dawno upodobał sobie, rozczytując się w Ewangeli.

Niestety, Jan Maria Chrzyciel był w wieku, w którym mógł zostać żołnierzem nie tylko Chrystusa – przypomniał mu o tym pozew wojskowy, otrzymany jesienią 1809 roku. Wprawdzie ks. Balley interweniował w tej sprawie, lecz zanim udało mu się dowieść, iż pozwany jest uczniem duchownym i obowiązek wojskowy go nie dotyczy, Jan Maria poszedł do wojska. Czas spędzony tam był szczególnie ciężki dla przyszłego kapłana. Dlatego też skoro tylko nadarzyła się okazja, Jan Maria – zamiast udać się ze swym oddziałem w kierunku granicy hiszpańskiej – znalazł w górskich lasach i stamtąd trafił do domu Fayotów w wiosce les Robins. Wkrótce na jego miejsce do armii zgłosił się brat – Franciszek drugi. Jan natomiast po kilku miesiącach spędzonych w les Robins powrócił do rodzinnego domu w Dardilly. Na dalszą formację kapłańską został skierowany do Verrieres. Jego noty nie były jednak najlepsze; na świadectwie, obok dobrych wyników z pilności, zachowania i usposobienia, widniała bardzo słaba ocena z nauki. Na studiach w Seminarium Większym w Lyonie znowu dała znać o sobie niezbyt dobra znajomość łaciny, co było nie do pomyślenia. Na szczęście dla Jana Marii, jego pobożność i pozytywne wrażenie, jakie wywierał na rozmówcach, pozwoliły mu dalej realizować marzenia o kapłaństwie. Ostatecznie marzenia te spełniły się 13 sierpnia 1815 roku – wówczas Jan Maria Chrzyciel stał się księdzem Vianneyem, przyjmując święcenia kapłańskie w kaplicy seminarium w Grenoble.

Ksiądz Vianney swą kapłańską postługę rozpoczął jako wikariusz w parafii w Ecully. Jego pierwszą czynnością, 27 sierpnia 1815 roku, było udzielenie chrztu. Parafianie cieszyli się z obecności Jana i chętnie zasięgali u niego porad. Gdy kilka miesięcy później otrzymał władzę słuchania spowiedzi, zasłynął także jako doskonały spowiednik. Jako pierwszy wyznał Bogu swe grzechy za pośrednictwem ks. Vianneya... jego duchowny ojciec, ks. Balley. Z biegiem czasu stawał jasne, że właśnie w udzielaniu sakramentu pokuty i pojednania ujawniła się szczególna łaska jaką ks. Vianney otrzymał od Boga.

Parafia w Ecully była jedynie krótkim – blisko trzyletnim – przystankiem na drodze do świętości ks. Jana Marii Chrzyciela. Pełen rozkwit kapłańskich zdolności przypadł na dalsze lata jego życia, gdy był proboszczem w Ars. Do tej małej, ubogiej wioski, oddalonej ok. 40 km od Lyonu wyruszył 9 lutego 1818 roku. W Ars mieszkało niewielu parafian – jedynie 230 osób, jednak styl ich życia i obyczaje pozostawiały wiele do życzenia. Ale to właśnie na tak trudnym, zachwaszczonym przez grzech, gruncie ks. Vianney mógł pozyskiwać dusze dla Boga, czego zawsze tak bardzo pragnął. Szukając swej parafii, zapytał o drogę miejscowych pastuszków. Temu, który mu pomógł, ks. Jan powiedział: *kochany chłopcze, tyś mi pokazał drogę do Ars, a ja ci wskażę drogę do nieba*. Chłopiec ten – Antoni Givre – zmarł kilka dni po swoim kapłanie. Z czasem w miejscu ich spotkania postawiono pomnik.

Nowemu proboszczowi przygotowano wygodne mieszkanie – on jednak nie chciał wygód. Żył i mieszkał skromnie, a surowy tryb życia i podejmowane umartwienia miały być wynagrodzeniem Bogu za liczne grzechy parafian. W intencji nawrócenia parafian surowo pościł, biczował się i pokutował. Jego ofiarność w połączeniu z głoszeniem Słowa, przykładem życia i otwartym piętnowaniem niewłaściwego trybu życia przynosiły efekty – z czasem udało mu się zwalczyć złe przyzwyczajenia parafian. O tym, jak szczegółowych nauk potrzebowały jego owieczki, świadczy chociażby fakt, że kazania ks. Vianneya trwały nawet godzinę. Dzieci dodatkowo pobierały zarówno nauki religijne, jak i ogólne – ks. Vianney zatroszczył się o prowadzenie dla nich lekcji. Nie pochwalając wspólnej nauki dziewcząt i chłopców, zorganizował osobną szkołę dla małych dziewcząt. Szkołę dla dziewcząt otwarto w listopadzie 1824 roku, a trzy lata później została ona przekształcona w przytułek „Opatrzność”. W okolicach Ars nigdy nie brakowało zaniedbanych, opuszczonych dziewcząt – wszystkie znalazły opiekę w „Opatrzności”. Przytułek był finansowany przez samego ks. Jana; o wszystkich potrzebach mówił wiernym, a oni przynosili żywność i inne niezbędne rzeczy. Kiedy w wiosce cierpieli ludzie z powodu klęski nieurodzaju, Bóg nie pozwolił swemu słudze patrzeć na nieszczęście podopiecznych. W cudowny sposób napełnił zbożem strych. Kiedy klęska ponownie nawiedziła wioskę, w „Opatrzności” zdarzył się kolejny cud – choć mąki na chleb starczało zaledwie na trzy chleby, dzięki ufności i modlitwom ks. Jana wypieczone dziesięć wielkich bochenków. W „Opatrzności” prowadzono także nauki katechizmowe, w których poza dziećmi i ich opiekunami uczestniczyli także inni wierni, a z czasem również przybywający zewsząd pielgrzymi. Od 1845 roku nauki te zostały przeniesione do kościoła.

Ci, którzy słyszeli o Ars, zanim przybył tam ks. Vianney, nie mogli uwierzyć w taką przemianę mieszkańców wioski. Parafianie ks. Jana nie pracowali już w niedziele, zachowywali się kulturalnie, na polach stawiali krzyże. Odrodziło się także życie religijne, a wraz z pobożnością mieszkańców pojawiła się i pogoda ducha. To wszystko było zasługą ich świętego proboszcza, w swym życiu nieraz musiał zmagać się z szatanem. Od 1824 do 1858 roku zły duch wielokrotnie starał się zniechęcić kapłana do modlitwy, surowego trybu życia i znoszenia trudów. Próby te jednak tylko umacniały kapłana. Tym goręcej chciał on obrzydzić grzechy penitentom. Mówi się, iż w ciągu całego kapłańskiego życia wyspowiadał około miliona osób. Poza parafianami przybywali do niego pielgrzymi – aby pomóc im wszystkim w nawróceniu, potrafił spowiadać nawet kilkanaście godzin. Wśród penitentów byli przedstawiciele wszystkich stanów – księża, zakonnicy, szlachta, uczeni i ludzie prości. Nikogo z nich nie zniechęcało długie oczekiwanie. Ksiądz Vianney z Bożą pomocą potrafił odnajdywać w tłumie osoby chore, osłabione czy inne, których sytuacja nie pozwalała im czekać – zapraszał ich do spowiedzi poza kolejnością. Podawano też liczne przykłady spotkań z zatwardziałymi grzesznikami, którzy po spotkaniu ze spowiednikiem z Ars odmieniali swoje życie, mimo iż nie przyjeżdżali tam z takim zamiarem. Odkąd kolejki do konfesjonału były coraz dłuższe, ks. Vianney dzwonił na Anioł Pański już około pierwszej w nocy, oznajmiając, że kościół jest otwarty. Punktualnie o 6 lub 7 rano – zależnie pory roku – opuszczał konfesjonał, by odprawić Mszę Świętą. Choć sam ubierał się ubogo i skromnie, do szat

liturgicznych i wystroju kościoła przywiązywał ogromną wagę. Bogu pragnął ofiarować wszystko, co najpiękniejsze, i tego też żądał od wiernych, dlatego zwracał im uwagę na wzorowe zachowanie w kościele.

Surowy styl życia, praktykowany przez ks. Jana, nie pozostawał bez wpływu na jego zdrowie. W ostatnim roku życia jego schorwane ciało coraz częściej odmawiało posłuszeństwa; ks. Vianney pozwolił jednak, by cierpienie przyćmiło jego pogodę ducha. Przeczynał nadchodzący kres swego życia. Upalny koniec lipca 1859 roku był szczególnie uciążliwy dla chorego kapłana. Parafianie starali się ulżyć mu w cierpieniu – na twardym sienniku położono materac, a plebanię zwilżano płótnami. Przyjmując po raz ostatni sakramenty, ks. Jan szepnął: *Jakież Pan Bóg dobry –gdy już nie można Go odwiedzić, On sam przychodzi...* 4 sierpnia 1859 roku Bóg wezwał do siebie swojego sługę. Tego dnia olbrzymia fala pątników zalewała drogę do Ars – wiadomość o śmierci kapłana rozeszła się błyskawicznie. Pogrzeb proboszcza odbył się 6 sierpnia – świętego żegnało trzystu kapłanów i zakonników oraz sześć tysięcy wiernych.

Jeszcze zanim podjęto jakiegokolwiek starania o wyniesienie proboszcza z Ars na ołtarze, wierni byli przekonani co do jego świętości, a potwierdzały to liczne cuda. Papież Pius X beatyfikował sługę Bożego Jana Vianneya w 1906 roku, a Pius XI w roku 1925 ogłosił go świętym. Jego liturgiczne wspomnienie przypada 4 sierpnia, w rocznicę śmierci. Cztery lata po kanonizacji św. Jan Vianney został ogłoszony patronem proboszczów Kościoła katolickiego. Papież Jan XXIII – w stulecie śmierci proboszcza z Ars – wydał encyklikę *Sacerdotii nostrae primordia*, w której zwrócił uwagę na aktualność wzoru św. Jana Vianneya dla wszystkich kapłanów.

Podobnie Jan Paweł II w swym *Liście do kapłanów na Wielki Czwartek* w 1986 roku nawiązał do tej szczególnej postaci. Natomiast papież Benedykt XVI skierował wzrok kapłanów i wszystkich wiernych na postać tego ubogiego księdza, ogłaszając w Kościele 19 czerwca 2009 r., z okazji 150. rocznicy narodzin dla nieba Jana Marii Vianneya, Rok Kapłański. W Liście skierowanym do kapłanów wzywał: „Drodzy bracia w kapłaństwie, prosimy Pana Jezusa o łaskę nauczania się metody duszpasterskiej świętego Jana Marii Vianneya”.